POSTĘP

Nr. 25 *23. Lipca 1862.* **Rok III**

TREŚĆ Macocha, jaskinia w Morawii (z ryciną). — Adam Mickiewicz. — Pojmowanie narodowości. — Machina kaloryczna. — Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z ryciną). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Odezwa do Czytelników.



Macocha, jaskinia w Morawii.

Macocha

(Jaskinia w Morawii.)

Nazwa tej jaskini położonej w okolicach Berna, pochodzić ma, według miejscowego podania, z następującej przyczyny: Pewna młoda wdowa z Wilimowic, mając syna, poszła za mąż za węglarza, równie wdowca. Aby zaś majątek swego drugiego męża zapewnić swemu synowi z pierwszego małżeństwa, namówiła swego pasierba żeby z nią poszedł na grzyby, które obficie rosły około jaskini i tam zepchnęła go w przepaść. Jednak opatrzność inaczej zrządziła; wtrącony zaczepił się o wystającą skałę w otchłani a na jego wołanie wyratowany został przez nadbiegłych węglarzy. Jakiś strzelec świadek zbrodni, wykrył to zdarzenie węglarzom, a ci znów nieludzką macochę za karę w tę samą wrzucili przepaść, która od tej pory nazwę *macochy* otrzymała.

Przepaść ta jest nieprzystępną i aby w jej głębią spojrzeć, trzeba się przyczołgać do płaskiego kamienia, który występuje nieco po nad powierzchnią otchłani. Rzuciwszy okiem, widzieć się tam daje urocza dzika przyroda jakby w odwiecznych lasach Ameryki. — Co się w głębinach tej jaskini dzieje, jakie ją istoty zamieszkują, jest wcale niewiadome, bo jeszcze żadna ludzka noga tam nie postała.

W r. 1811. hr. Hugo Salm, w towarzystwie Ruczyńskiego, spuszczał się do głębin tej jaskini.

Na linie 120 sążni długiej, do której u spodu, była przywiązana deszczka, spuszczali się naprzód po skale pochyłej na 24 sążni, później wisząc w powietrzu 42 sążni po nad przepaścią — obracali się długi czas w około, bo się lina zakręciła i osiowe obroty powodowała. Musieli oczy zamknąć, aby nie dostać zawrotu głowy i oglądać się zarazem aby nie uderzyć o skałę.

Nareszcie po długiem i nużącem spuszczaniu, dostali się na pochyłość skały, na której ledwo się utrzymać mogli. Tu spostrzegli jaskinię, zkąd wybuchała woda. W miejscu piaszczystem tej wody postrzegli kilka pstrągów, które przez spadające kamienie wystraszone były. Oprócz sów i puchaczy, tam w otworach skał w wielkiej ilości siedzących, tudzież kilka gadzin, nie widzieli żadnej żywej istoty, wyjąwszy malenkie ptaszki, gdyby kolibry, zielonego koloru przebiegały po krzaczkach.

Przy otworach jaskiń, owiewało ich raz ciepłe to znów zimne powietrze.

Osoby na górze stojące słyszały ich mówiących, tych zaś na dole, ledwo głuchy ich dolatywał odgłos.

Huk wystrzelonego na dole pistoletu, wydał się tym na górze stojącym, gdyby huk armatni, a dym prochu zbiwszy się w kształcie dzwonu, długi czas unosił się w powietrzu. Za wydobyciem się w górę, ledwo znieść mogli powietrze.

Chłopi z Wilimowic i z okolic utrzymują, że przy każdej burzy pioruny uderzają w otchłań *Macochy*.

Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Z pomiędzy mnóstwa wierszopisów, prócz Odyńca, żaden nie wzbił się ponad mierność. — Po Al. Chodźce rokować było można, że wypłynie w górę, ale widać, że siły jego były nadsztukowane myślami tych poetów których przerabiał. W śród takiej powodzi wierszopisów ukazał się z swoją zimą miejską Mickiewicz, wkrótce pozostawił za sobą chcących się wznieść w górę, to jest· Zana, Chodźkę, Witwickiego i po części Odyńca.

Zobaczymy dalej, azali pióro Mickiewicza, na wierszopistwo we Wilnie wpływ jaki wywarło? I tak, ukazują się r. 1824 i 1825 w pismach wileńskich ci poeci:

Chodźko Ign. do Ed. Odyńca.—Rogalski Ad. Westchnienie. — Rogalski Leon: do Słowika. — Karłowicz A. do Lucyny, Elegia, Mazurek, Epigram.— Spitznagel L. do Konst. Redułtowskiego.— Moszyński X. A. Bajka.—Styczyński J. Bajki.—Popławski A. Sielaneczka Przypomnienie.—Spasowski Alb. Grot. Sielanka i Skotarze.

Na Litwie więc samej i w jej stolicy, poezje Mickiewicza niewywołały pierwotnie tylu naśladowców, jakby można mniemać — Było ich właściwie tylko trzech i ci zasiedli po prawicy i po lewicy mistrza w edycji parnasu polskiego w Poznaniu. Byłoby ich nierównie więcej, gdyby wypadki lat 1824-5, które rozprószyły uczniów uniwersytetu, po całej Rosji i równikom poety odjęły możność dalszego spokojnego kształcenia się, nie położyły tamy swobodnemu rozwijaniu się poezji polskiej. Czyliby z tej liczby uprawiaczy niwy poetycznej, wypłynął nowy jaki talent, albo też nie? dziś trudno sądzić. W innych prowincjach polskich, gdzie te przeszkody nie tak gwałtownie postanowione zostały, ukazał się tu i tam talencik, który dopiero w latach od 1828 do 1833 uzyskał rozgłos.

Tak jak u czasopismowych wierszopisów wileńskich, nie dostrzegłem zmiany uderzającej na korzyść poezji za wzorem Mickiewicza tworzonej, podobnie i w ogóle naszej literatury pięknej, nie widzę szybkiego przeobrażenia. — Właściwe przekształcenie za myślą wieszcza dopiero po rewolucji r. 1831 jest widome. — Pierwej tak samo drukowano spiewy historyczne, sielanki, bajki i dumy — jak i w latach przedromantycznych. Balad i sonetów było nieco, ale nigdy za wiele, choć między niemi niemal wszystko nieudolne.

Z pomiędzy tylu wierszopisarskich utworów (z pominięciem wydań bajek, epigramatów, komedji, satyr) trzej tylko wypłynęli na wierzch znamienitsi poeci: Malczewski, Brodziński i Goszczyński. Talent Odyńca, Gosławskiego, Chodźki, Witwickiego, obiecywał wiele na przyszłość — ale ich owoczesne prace dalekiemi od wzoru, jaki mieli w Mickiewiczu.

Możnaby z tego wnosić, że był mistrz, ale nie powstali poeci godni być apostołami słowa swego mistrza. Był tylko jeden wielki poeta, a w okół niego donośne echo pieśni jego.

Dopiero później ukazać się mieli Słowacki, Zaleski (wówczas znany z pism czasowych) Krasiński, rówieśnicy największego z poetów.

Na nieurodzaj na niwie poezji, jako też na niwie literatury w ogóle, wpłynął nie sam niedostatek rzeczywistych talentów — ale po części i okoliczności mające związek z losami całego narodu; okoliczności, które za chwilową panoramą siedmiobarwnej tęczy sprowadziły bezustanne gromy bijące do lat ostatnich.

Wypadki krajowe przyczyniły się częściowo, że wpływ Mickiewicza nie był w skutkach swoich początkowo tak silny, jakim być był powinien. Od roku 1822. do r. 1832. przez całe dziesięć lat nagły rozwój piśmiennictwa, mianowicie poezji, wstrzymany został zdarzeniami, które wywołały smutne na kraj następstwa.

Gdyby nie to, mniemam że pieśń wieszcza, odwtórzyłyby nie jeden z tej młodzieży, którzy dotknięci nieszczęściem, wywiezieni z kraju, pomarnieli na stepach i po miastach o tysiące mil od gniazda rodzinnego oddalonych.

Wydarzenie, które opoźniło rozwój umysłowości w całym kraju acz boleśne, godne jest przypomnienia, tem więcej, że epizod z niego najopłakańszy, unieśmiertelnił w poemacie swoim Mickiewicz.

Aby rzecz dokładnie wyjaśnić zacząć muszę od czasów tak odległych, że nie jeden czytając o nich powie jak o opisie zdobycia Konstantynopola w historji Literatury Wiszniewskiego — a na co to? a cóż to ma za stosunek z życiem i dziełami poety?

Chcę bowiem powiedzieć o stowarzyszeniach mistycznych i naukowych kraju io ich losie niefortunnym.

Nikt nie zajmował się i nikt nie zna u nas losów rozgałęzionego wolnomularstwa w Polsce.

Wolnomularstwo datujące się od epoki pierwotnych lat średniowieczności, od onego czasu, gdy jako cech mularzy wolnych przechowujących tajemnicę budowli dwułucznych, ulegało bezpośrednio władzy papiezkiej, rozpostarło swe korzenie i ku Polsce, — a loże wolnomularskie widzimy w drugiej połowie 18. wieku we Lwowie i Warszawie.

W nocie wyjaśniającej postępy illuminizmu w Bawarji, znalezionej między papierami Katona Zwaka a ogłoszonej w Tomie I. pism tego towarzystwa jest ten ustęp:

„Traktujemy o ścisły związek z lożą de... i z lożą narodową polską.“

Towarzystwo to nieprzyjaznem było stronnictwu kawalerów *Rose-Croix* w Berlinie, istniejącemu także w 18. wieku.

Równocześnie Weishaupt, także naczelnik innego towarzystwa masońskiego, był czynnym w swoim ingonsztalskim Zagrzebiu. Od niego dostał Zwak list tej osnowy:

„Zamierzam utworzyć związek polski, nie w sposób, aby go wciągnąć do illuminizmu, ale jedynie jako wolne mularstwo, celem utworzenia systemu lóż skonfederowanych, żeby z nich wybrać potem najzdatniejsze osoby, któreby ściśle obserwowały (Masonów nie eklektyków) i ich zniweczyły.

Pisz WPan najprędzej do Warszawy że znasz w Mnichowie i wielu innych miastach mnóstwo lóż, gotowych do związania się z niemi pod temi warunkami:

1. Że przestaną na trzech pierwszych stopniach.
2. Że każdej loży wolno będzie nadać sobie wyższe stopnie.
3. Że jedna od drugiej będzie niezależną.
4. Że związek ich cały będzie utrzymywał się przez korespondencją i wizytę braci.

Poszlij pan manifest do Warszawy, który oraz okólnikiem po lożach rozesłać.“

(Pisano 11. stycznia 1783.)

Wielki wschód, była to loża najcelniejsza w Paryżu. Właściwie znaczyła zjednoczenie wszystkich lóż regularnych królestwa wyobrażanych przez swoich wysłanników. Był to wielki parlament o izbach czterech, to jest: administracijnej, paryskiej, prowincji i stopni. Ostatnia była najtajniejsza. Wielkim jej mistrzem był czas pewien Filip książe Orleanu, najbliższy krewniak dworu (1787. r.) Massonia wyobrażała cztery strony świata. Wielki wschód paryzki, miał pod swą władzą loże: w Szambery, Locle, Brukseli, Brabancji, Kolonii, Leodii, Spa, Lwowie, Warszawie, Petersburgu, Moskwie i tam dalej.

Jeden z pisarzy powołując się na świadectwo *Chambona* podskarbiego za rewolucji francuzkiej przytacza, że kasa Jakobinów wydała przeszło 60 miljonów franków na interesa braci Jakobinów warszawskich — a raczej na Masonów. — Co w tem prawdy nie wiem. Miałem w ręku mowę Stan. Kostki Potockiego z roku 1786., w której jako wielki mistrz wolnych mularzy, oświadcza imieniem tychże na sejmie, iż potwierdza i jest za utrzymaniem konstytucji 3. maja.

(C. d. n.)

Pojmowanie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Potrzeba narodu.

Początkiem narodowości i powodem sprzymierzenia się ludów, jakeśmy rzekli, jest potrzeba wolności, potrzeba bronienia swobód i niezawisłości przez pracę i naglące okoliczności dziejów zagrożonej — Potrzeba wedle okoliczności dziejowych to się wzmaga, to zwalnia, stósownie do niebezpieczeństwa. W dziejach Polski, gdzie zagrożone burzą zachodnią lechickie ludy, skwapliwie wiązały się w naród i powolne zwierzchniej władzy, wszystko wykonywały czego interes narodu wymagał póki wzrastało i trwało zagrażające z chmury dziejowej od zachodu niebezpieczeństwo, skoro tylko za sprawą wielkiego Bolesława rozeszła i uśmierzyła się nawałnica, po śmierci syna Mieczysława II, nagle z wędzidła narodowości zaczęły się zrywać do partykularności swych swobód ludowych wracać i w ogromnych zaburzeniach, odrębne w swych ziemiach i rządy i władze stanowić. Aż do końca wieków średnich kraj w tych udzielnych i odrębnych ziem i dzielnic rzą-

dach książęcych przetrwał. Nieświadom swojej przyrodzonej jedności, im dłużej na tle rodzinnego, rodowego i ludowego życia trwa naród, choćby łatwo mógł być powodzią najezdników aż do imienia zgładzony, tem silniej przecież, tem zasadniej na posadach bytu swojego zasiada. Im większa między rodzinami, rodami i ludami, nieprzeczuwającemi jeszcze jedności narodowej pierwotnie była zaciętość i nienawiść, tem z drugiej strony stopień wolności i zamiłowania jej między nimi był większy, tem silniej wykorzeniony, tem dobitniejszy w razie potrzeby. Temu to zakorzenieniu i roznamiętnieniu miłości swobód ojczystych w pierwotnym składzie społeczeństwa, winna Polska ową siłę niepożytą, która ją w niezrównanym nawale napaści dziejowych, mianowicie w wiekach średnich, przecież ocaliła i na widownię wieków nowych tak świetnie wywiodła.

Początkiem, przyczyną zaistnienia narodowości jest przeto, ściśle rzecz biorąc, nie sama zewnętrzna napaść, są niezewnętrzne tylko okoliczności dziejowe, ale raczej owo zamiłowanie przyrodzonej wolności, owa miłość swobód ojczystych, chęć zachowania ich niezawisłości i właściwości, która pokonać te okoliczność zdołała. Tę to miłość czuje naród w pierwiastkach swego istnienia, jako niepohamowaną, nieutuloną witalną potrzebę przyrodzoną, jako głód i pragnienie, które tylko w pokonaniu i przemożeniu śmiercią grożących okoliczności uśmierzenie, pokój i zadowolnienie znajduje. Potrzebą wszakże nazywa się wojna i bój.

Potrzeba jest to realne podziemie narodowości, które chodując w swem łonie zaród narodowego żywota, od korzenia dodaje mu strawy i siły. W potrzebie zapuszczone materyalne i duchowe bezwiednego bytu narodowego początki, niby korzenie, odwieczny dla życia narodowego ssą pokarm i zasób. Od potrzeby wszelkie na świecie zaczyna się życie!

(C. d. n.)

Machina Kaloryczna.

(Ciąg dalszy.)

Wiadomą jest rzeczą że ciała stałe, płynne i ulotne przez wpływ ciepła zmieniaję objętość swoją, która się powiększa. Jeżeli ciało ulotne n. p. powietrze zamkniemy w jakiem naczyniu i wystawimy na działanie ciepła, to powietrze w naczyniu zamknięte, będzie wywierać na ściany naczynia pewne ciśnienie, które je wreszcie i rozerwać może. Na podstawie ciśnienia jakie powietrze rozgrzane na ściany ciała je zamykające wywiera, urządził Erikson swoją kaloryczną machiną; używa on powietrza w taki sposób, jak gdzieindziej używają pary; ciśnienie powietrza działa na wewnętrzną płaszczyznę walca i wypycha go naprzód; przez utrzymanie jednostajne temperatury rozgrzanego powietrza, musi ona jednostajnie działać na walce, od tego rozciąga się działanie dalej, za pośrednictwem stósownym do punktu, na który właśnie ma być skierowane. Drugą własnością machiny kalorycznej jest, iż przez stósowne jej urządzenie wewnętrzne jedno i to same ogrzane powietrze, odbywa warunki ciśnienia; powietrze ogrzane w piecu podchodzi pod walec, podnosi go, podniosłszy uchodzi przez w górze walec obejmującego naczynia umieszczony otwór i powraca znowu do pieca, by ztamtąd na nowo pod walec podchodzić. W machinach parowych jak wiemy, potrzeba wiele opału, w nich bowiem ogień odbywa następne działania: najprzód przemienia wodę w parę, potem ogrzewa parę do wysokiego stopnia, zaś kiedy ta podniesie walec kierujący całe działanie, musi ją zastępować świeżą, gdyż pierwsza uszedłszy, nie może być więcej użytą; tym sposobem marnuje się przy parowych mahinach niepotrzebnie nadzwyczaj wiele opału; przy kalorycznych zaś jest on tylko do tego potrzebny, aby rozgrzawszy raz powietrze, utrzymywał je ciągle na jednym stopniu temperatury i dodawał mu tylko taką ilość ciepła, jaką one z warunków uchodzenia tegoż ścianami zewnętrznemi przyrządu w zewnętrzną atmosferę traci. Nowy sposób machin kalorycznych polega tylko na tych dwóch podanych zasadach. Machiny, jak je Erikson budował początkowo, mieściły w sobie trzeci przyrząd, złożony z wielkiej ilości cienkiego splątanngo drutu, którego celem było nieprzepuszczać raz uzyskane ciepło na zewnątrz, zaś wewnątrz podnosić w łatwy sposób temperaturę ciepła do wysokiego stopnia. Przyrząd ten opierał się na tej prostej zasadzie, na której Dawy ukonstruował sławną swoją używaną we wszystkich głębszych kopalniach lampę, która okryta siatką drutową nie przepuszcza na zewnątrz wewnętrznego płomienia i tym sposobem chroni od zapalenia, często w podziemi wydobywających się gazów. Przy maszynach kalorycznych, jak one teraz robione bywają, brakuje tego trzeciego przyrządu, lecz okazał on się niepotrzebnym wcale.

Otóż machiny kaloryczne mają pierwszeństwo przed parowemi. Najprzód dla pojedyńczości wewnętrznej budowy. Dalej machina kaloryczna o sile sześciu koni, potrzebuje zaledwie jedną trzecią część tego opału ile go machina parowa o tej samej sile spotrzebować musi. — Niebezpieczeństwo pęknięcia jest przy tej machinie usunięte zupełnie, nie mając kotła, nie może go rozedrzeć, zaś przy parowej machinie zdarza się, jak już wyżej powiedzieliśmy, częto rozdarcie kotła, co zwykle wielką szkodę materjalną, kalectwo i śmierć ludzi koło niej zatrudnionych za sobą pociąga. Dalej, machina parowa potrzebuje wiele wody do wydobycia z niej potrzebnej ilości pary, kaloryczna zaś nie potrzebuje jej wcale, co jest nadzwyczaj korzystne, gdyż wiadomą jest rzeczą, że wystawienie parowej machiny, nieraz dla braku wody, lub dla wielkich kosztów ciągłego tejże dostarczania niepodobnem się stało. Machina parowa jest prócz tego i niebezpieczną od ognia; pożary z jej przyczyny bywają dość częste, koniecznie wysoki jej komin wyrzuca na kilkadziesiąt kroków w około wiele iskier — wiemy że dla tej przyczyny budynek w którym machina parowa pracuje, prawem policijnem o 50 do 100 łokci od wszelkich budynków oddalonym być musi, zaś tak niedogodność ta, jak i niebezpieczeństwo od ognia, nie jest z machiną kaloryczną połączone; komin jej może być niski, dowolnie a mało potrzebując ognia nie może się stać niebezpiecznym. (D. n.)

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XXIV.

Od chwili niepomyślnej wyprawy na króla, konfederacja barska chylić się zaczęła ku upadkowi a szczęście, jakie jej sprzyjało początkowo, zaczęło od niej odwracać.

Podstępy nieprzyjaciół, stronnictwa w narodzie, tudzież inne nieprzyjazne okoliczności, coraz bardziej przyczyniały się do upadku konfederacji, która w początkach ogólne zyskała spółczucie za granicą, czego dowodem jenerałowie francuzcy: Dumourier i Kellermann, w jej walczący szeregach.

Rosjanie rozłożywszy swe siły po całym kraju, przygotowywali się do coraz zaciętszej walki z konfederatami; wszelkie zatem poświęcenia i ofiary tychże, w obec tak przemagającej siły nieprzyjaciół, stawały się bezskuteczne.

Hrabina przewidywała złe skutki jakie wyniknąć mogą, gdyby się niepowiodło porwanie króla, bo konfederacją obwiniono o zamach królobójstwa; nie mało też na to oburzyły się dwory mocarstw ościennych.

wych ratowała się ucieczką — na których równie jak na Puławskiego, i hrabinę Kossakowską padł zaoczny wyrok śmierci.

Tymczasem straszna na Podolu toczyła się walka. Moskale szturmem dobyli Baru, a wojska królewskie z pułku jenerała Branickiego, przebrane w mundury rosijskie, posiłkowały Moskalom.

Po upadku Baru — niedobitki tej załogi wraz ze szlachtą okoliczną, gromadziły się w Kamieńcu, gdzie skrzętnie naprawiono stare szańce i mury, aby się bronić do upadłego.

Jenerał rosijski, który ciągnął pod Kamieniec zatrzymać się musiał w pochodzie, bo oczekiwał na posiłki. Konfederaci tymczasem mogli się sposobić do obrony, jednakże liczba ich okazała się za małą w obec niezliczonego nieprzyjaciela; zagrażali oni z drugiej strony Warszawie i Krakowowi, przeto główne siły tam były ściągnięte, a zatem jenerał przybyły do zdobycia Kamieńca długo czekać musiał na posiłki. Dopiero po wzięciu Częstochowy, Tyńca i Lanckorony, nadeszła oczekiwana pomoc

Jednego pięknego poranka, ujrzano z wieży kościoła katedralnego w Kamieńcu liczne oddziały wojsk rosijskich, postępujące ku wałom fortecznym — ujrzano, jak zajmowali najkorzystniejsze stanowiska, aby nie tylko miasto zdobyć, ale pojmać głównych konfederacji przewodzców, a pomiędzy niemi hrabinę Kossakowską, która po niefortunnej wyprawie na króla, przybyła także do Kamieńca.



a szczęk broni i wrzaski walczących napełniały powietrze.

Król pruski w następujący sposób wyraził się do Kajzerlinga: »Polacy, to naród niespokojny — postępowanie ich z królem było niegodziwe; król zaś niewdzięcznym się okazał dla mnie i dla carowej, a na konfederacją spada zemsta całej Europy.

W trybunale królewskim, toczyła się sprawa mniemanej zbrodni królobójstwa przez lat kilka — w r. 1773 wznowiono ją powtórnie. — Oprócz Kosińskiego, pociągnieni zostali przed trybunał Łukawski i Strawiński.

Król pomimo wstawienia się za oskarzonemi, nie mógł dla nich wyjednać ułaskawienia — bowiem Rosja wprzódy już poczyniła stanowcze kroki aby obwinionych potępić. Łukawski dowodził najdobitniej — że chodziło tylko o uprowadzenie króla, lecz nawet obrońcy jego nie przypuszczono do wypowiedzenia powodów obrony; a chociaż komisja śledcza nie znalazła żadnych dowodów na poparcie swych podejrzeń, nazwała przecież czyn ten zamachem na życie króla i w myśl tego podejrzenia ogłosiła swój wyrok. Łukawski i Strawiński skazani zostali na ścięcie a Kosiński i żona Łukawskiego musieli być obecni przy spełnieniu wyroku. Jeden tylko Kosiński — na usilne króla naleganie, skazany został na wygnanie z kraju; reszta spisko-

Na drugi dzień rozpoczęła się mordercza walka — Moskale posunęli się naprzód i otworzyli ogień działowy.

Konfederaci, prócz kilku armat i haubic, nie posiadali żadnych dział oblężniczych, kilka bowiem baterji zostały w poprzednich walkach zniszczone, lub przez Moskali zdobyte. — Szturm zatem przypuszczony do miasta nie mógł napotkać wielkiego oporu. Dzwony uderzyły na gwałt, muzyka działowa przygrywać poczęła a szczęk broni i wrzaski walczących napełniały powietrze.

Wkrótce zaczął się szerzyć pożar w dolnej części miasta, płonąć poczęła jedna chałupa — potem druga — trzecia; Konfederaci cofnęli się w górną część miasta a Moskale zajmowali natychmiast miejsca przez konfederatów opuszczone.

Mordy, gwałty i rabunki, rozpoczęły się z całą zaciekłością, Moskale nieszczędzili ognia, miecza i krwi niewinnej. Po zdobyciu Kamieńca, mścili się najokropniej na nieszczęśliwych mieszkańcach. — Rabując domy, wpadli do pomieszkania Tomeryna,* a pomimo że nie stawiał on żadnego oporu, jeden z żołdaków położył go trupem. Dawny dom Franka przedstawiał także obraz spustoszenia — a wśród gruzów i zwalisk uwijał się

jeden z jego najwierniejszych stronników. — Był to Gwidon; po utracie najdroższych osób zachował on jeden przytomność i starał się dostać do schronienia Tamary, która w pół zawalonym domie pozostała ukryta — a może już bez życia — Ta myśl aby odszukać kochankę, dodawała mu siły i odwagi. — Po mozolnej pracy, udało mu się wreszcie dostać do wnętrza zapadłej chaty i jakiż okropny widok uderzył go w oczy.., na ziemi wśród zwalisk, ujrzał Tamarę bez przytomności — pospieszył do niej — odwalił gruzy.. przyłożył ucho do jej piersi — i snać wstąpiła weń nadzieja, bo westchnął głęboko i oczy wzniósł do góry. —

Tamara zaczęła oddychać — a ledwo przyszła do chwilowej przytomności pierwsze były jej słowa:

— Gwidonie!.. rzekła słabym głosem — co się dzieje z moim mężem.

— Tamaro!.. on cię już uwolnił od ślubów małżeńskich. —

— Na Boga!.. powiedz co się z nim stało?

— Moskale napadli dom jego — jam to spostrzegł — chciałem mu życie ocalić, odparłem nacierających żołdaków, lecz padł strzał przez okno i...

— Przebóg!.. zawołała Tamara przerażona i zemdlała. —

— Tamaro, Tamaro!... począł wołać ulękły kochanek.

— Boże — przebacz moje winy — rzekła słabszym jeszcze głosem — mężu... nie skarz mię... na sądzie... przedwiecznego... a potem zawarła powieki i wkrótce życie uleciało z jej ciała. —

Gwidon — w podwójnej rozpaczy — po stracie ojcowizny i najdroższej mu istoty — błądził czas jakiś wśród otaczających go gruzów — a lękając się aby niebył pojmany przez Moskali, uchodzić musiał wraz z innemi obrońcami wolności—uchodzić za granicę kraju by szukać schronienia w Multanach.

Po zdobyciu Kamieńca, rozbiegły się po za miasto liczne oddziały jazdy rosijskiej aby ścigać chroniących się konfederatów i wyszukiwać ich siedzibę w okolicach; w tym celu przebiegały one nie tylko sąsiednie wsie ale pola i lasy.

Na pięc mil w około, nie dało się zrobić tysiąca kroków bez napotkania moskiewskiego patrolu z oficerem na czele.

W takową sieć dostało się mnóstwo patrjotów i konfederatów barskich i kamienieckich, którzy pognani w Sybir nie oglądali więcej ziemi ojczystej.

Nazajutrz po zdobyciu twierdzy, szlakiem prowadzącym z Kamieńca do Chocima, jechała rosijska pikieta z dwunastu jeźdźców złożona i z oficerem na czele. Wiedzieli Moskale że Konfederaci kierowali po większej części swoją ucieczkę do Wołoszy i Turcji, gdzie bezpieczne znajdowali schronienie, dla tego najczęściej ich spotkać można było w tej stronie.

Otóż ów patrol jechał zwolna szlakiem ku Kamieńcowi, i ujrzał inny mały oddział na przeciw siebie jadący.

Oba przewódzcy oddziałów zażądali hasła — pomimo że byli z jednego pułku i znali się osobiście.

Ponieważ się już całą dobę nie widzieli, przeto zaczął jeden drugiemu opowiadać, że żaden z nich nie był tyle szczęśliwy aby złapać jakiego Konfederata.

— A przecież ich tak wiele było w Kamieńcu — rzekł jeden z nich.

— Prawie sama szlachta, mało co pachołków, zauważał drugi. —

— I niewiasty były także między niemi.

— Polki zdają się mieć szczególne upodobanie do strzelania na nas.

— Nawet owa sławna Kossakowska-była tam obecną.

— I w Barze także była.

— To diabeł nie kobieta!

— Nie pojmuję tego, jak ci Konfederaci pogoni uniknąć potrafili, kiedyśmy twierdzę do okoła otoczyli.

— Ja słyszałem o jakimś podziemnym ujściu, które gdzieś o milę od Kamieńca w las prowadzi.

— A niech ich tam licho porwie — z temi konfederatami końca dojść nie można — tu ich rozpędź, to się gdzieindziej znów pokażą.

— O będziemy jeszcze dużo mieli z niemi do czynienia — a teraz życzę ci szczęśliwego połowu. —

— Bywaj zdrów.

I rozjechały się oba patrole, jeden w bok a drugi ku Chocimowi. —

Zaledwo kwadrans minął, gdy dowódzca ostatniego oddziału usłyszał za sobą tentent kopyt końskich.

Jadąc obok swych żołnierzy, obejrzał się i ujrzał trzech jeźdźców w uniformach rosijskich ułanów — był to oficer i dwóch żołnierzy.

Dogonili oni patrol, oficerowie powitali się, a ułan nie mówiąc ani słowa, dobył papier z zanadrza i wręczył go przewódzcy patrolu.

Papier zawierał rozkaz do wszystkich rosijskich komendantów, aby podchorażemu Golikowi, jadącemu jako kurier, udzielić na żądanie wszelkiej pomocy.

Podczas gdy dowódzca oddziału czytał ów rozkaz i o jego prawdziwości się przekonywał, młodziutki oficer ułanów podkręcając małe wąsiki, które mu nader były do twarzy przyglądał się żołnierzom do patrolu należącym.

— Haraszo kamrad, rzekł oficer patrolowy oddając papier ułanowi — czy mogę wam czem służyć?

— Proszę o pięciu ludzi do eskorty a dla mnie i dla mych żołnierzy o świeże konie — bo jak widzisz jechałem szparko, a mam jeszcze daleki kawał drogi wzdłuż Dniestru.

— Czy można zapytać..

— Tajne polecenie, przerwał ułan ciekawemu badaczowi i położył koniec dalszym pytaniom.

Trzy konie zostały wymienione, pięciu ludzi do eskorty zostało odkomenderowanych i ułan spiął konia, biegnąc ku Chocimowi.

Po godzinie jazdy, napotkał oddział podchorążego, drugi większy patrol składający się z całego szwadronu.

Podchorąży salutował rotmistrza.

— Czy patrol — zapytał ten ostatni.

— Kurier!... odrzekł podchorąży.

— Hasło!..

— Podchorąży wydobył papier i podał go rotmistrzowi.

— Podchorąży Golików?

— Do usług!..

Rotmistrz przeczytawszy, kiwnął głową i oddał papier podchorążemu.

Kurier puścił się galopem w dalszą drogę.

— Za pozwoleniem pana Rotmistrza, pytał jeden szwadronowy — jak się ten kurier nazywał?

— Podchorąży Golików.

— A przez kogo był podpisany rozkaz?

— Przez pułkownika Suwarowa.

— Czy być może?

— Przecież umię czytać.

— A więc to jakieś oszukaństwo! Wysłanie podchorążego Golikowa przez Suwarowa, miało miejsce jeszcze za owych czasów, gdy ja z pułkiem stałem w Miropolu. Wysłany kurier nie powrócił więcej, bo został schwytany przez konfederatów.

Ha! do licha!.. mruknął rotmistrz, jeśli się rzecz tak ma, to ów kurier jest podejrzany.

Natychmiast postanowił puścić się za nim w pogoń i w tym celu zakomenderował:

— Szwadron!.. od prawego rotami zwrot — kłusem... marsz!..

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

W. ks. Konstanty i margrabia Wielopolski w Warszawie. Reformy petersburskie i rewolucja. Wolność druku w Austrji i redaktorowie w więzieniu. Nowy konsul francuzki w Warszawie. Wszechnica Jagiellońska na sejmie.

Przyjazd w ks. Konstantego do Warszawy, nie sprawił pożądanego wrażenia — nie spowodował najmniejszej ulgi, bo ani stan oblężenia, ani prześladowania policji nie zostały zmienione, dla tego publiczność w chwili jego przyjazdu zachowała się biernie — poważnie — cicho — jakby nic nie zaszło nowego; — oczekiwano dopiero czynów, które miały pobyt jego w stolicy Polski, uczynić głośnym — zrozumiałym.

Zamach jaki nazajutrz przybycia W. księcia spotkał go przy wyjściu z teatru, nie jest bynajmniej odgłosem publiczności polskiej, która za nadto pojmuje swoje wysokie stanowisko aby przez skrytobójstwo, objawiać swoją niechęć. — Skrytobójca jest raczej narzędziem stronnictwa nam nieprzyjaznego — które chce nas nowym oczernić przed światem zarzutem, chce nowe spowodować klęski — jakby nie dosyć było tych, jakie dotąd na kraj spadły.

Znać, w. ks. Konstanty, poznał się na tem skrytobójstwie, bo nie zrobiło ono wielkiego nań wrażenia, i nie przeszkodziło aby nazajutrz przyjmował u siebie dygnitarzy państwa i znakomitszych obywateli kraju, którym objawił, że ten wypadek w niczem nie zmieni programu jaki sobie przedsięwziął, aby zreformować dotychczasowy stan w Polsce. Jaka jest doniosłość tych przez niego zapowiedzianych reform, co rozumie przez ów szumnie zapowiedziany program, to blizka objawi przyszłość a nam nie wypada sądzić a priori o nowym królestwa namiestniku.

Przypuszczać tylko należy, że W. książe Konstanty zostawszy obdarzony nieograniczoną pełnomocą, działać może stosownie do wyobrażeń i pojęć jakie nabył przez długi pobyt za granicą — stósownie do objawów sympatji dla Polski w zachodniej Europie. Nie jestto W. ks. Konstanty z przed 1831 r., a zatem jeśli się podjął nader trudnego stanowiska w Polsce, jeśli zmierzył to wielkie zadanie jakie ma do spełnienia — jeśli pojmuje ów prąd ogólny który wszystkie narody pociąga za sobą — to spodziewać się należy, że nie pozwoli aby nad jego rządami, samowola żołnierska i despotyzm policyjny, wywierały tak demoralizacyjny wpływ na naród.

Margrabia Wielopolski — stojąc przy jego boku, potrafi wskazać lekarstwo na wyleczenie ran, zadanych przez jego poprzedników — bo margrabia jako Polak, wie gdzie nas boli — wie jaki balsam na uśmierzenie boleści. — Jużto cierpić jesteśmy przyzwyczajeni — dowodem tego, że ani knuty, ani Sybir, nie pozbawiły nas na chwilę tych patrjotycznych uczuć, które każdemu wielkiemu przewodniczą narodowi — a zatem niech tylko nowi lekarze zechcą skutecznie pracować w laboratorium, a może wdzięczność narodu uwieńczy ich szlachetne usiłowania. Margrabia Wielopolski położył niektóre dla kraju usługi, kiedy jeszcze nie zajmował obecnego stanowiska — niechże tylko zechce kierować, oddanego pod jego wpływ W. ks. Konstantego, a nie wątpimy że czyny jego przewyższą dzieła, jakie poczynił hr. Cavour dla swej ojczyzny.

A co to za piękna pamiątka: wdzięczność ojczyzny!..

Nam jednak nie takich potrzeba reform jak te w Petersburgu, co to się ograniczają na zewnętrznym liberalizmie i pozorach postępu — co to jedną ręką nadają wolność, a drugą ją odwołują — albo co to wszelką reformę takiemi otaczają zastrzeżeniami, że w praktyce okaże się bezsilną, do wywarcia jakiegobądź zbawiennego wpływu. Nam potrzeba zmiany systemu i osób, co to reformę pisemną energicznie przeprowadzają w czyn i nie dadzą się zbić z toru lada jaką demonstracijną śpiewką — lub konfederatkę, lub orzełkiem, lub laseczką,.. Tu należy położyć zaufanie w narodzie, który zmordowany kilkudziesięcioletnim uciskiem, przyłoży sam rękę do wykonania tych reform — ale bez policji — bez nieokrzesanych żołdaków.

Dla czegoż reformy petersburskie nie wydają owocu — nie jaśnieją blaskiem?. bo napotykają mnóstwo sprzeczności i wahań, bo co dziś zostanie pozwolone, jutro jest odwołane, bo dozwolona odrobina swobody drukowej znów została ograniczona; kilka najlepszych pism jak Deń Sowremiennik i t. p. zostały zakazane, a przecież to prasa opozycjina przenika wszystkie warstwy i wyjawia potrzeby narodu — i to jest główną przyczyną że tak w Rosji jako i w Polsce istnieje ciągła rewolucja, cicha — ale tym niebezpieczniejsza. — Otóż tylko spieszne a istotne zaprowadzenie reform może tę rewolucją usunąć a carstwo i królestwo ratować od gwałtownych zaburzeń — których skutki będą okropne.

Tu i tam niezadowolnienie wzrasta z każdym dniem i rodzi to ogólne przekonanie, że coś stanowczego przedsiewziąść należy, że jakieś wielkie nastąpić muszą wypadki.

Pan margrabia Wielopolski, nie odpowiada za wypadki jakie nastąpią w Rosji, ale na jego teraźniejszej odpowiedzialności polegają losy Polski — polegają tym bardziej, bo jesteśmy aż nadto przekonani o jego zdolnościach dyplomatycznych, o jego niezmordowanej zabiegliwości — a zatem wierzymy że dokonać potrafi dzieła, które jeśli nie spełni, to przygotuje przyszłe odrodzenie Polski.

Już półtora minęło roku jak Austrja przyjęła formę konstytucyjną, a najważniejsza sprawa, która jest podstawą — duszą każdego konstytucyjnego państwa, t. j. wolność druku, nie została dotąd roztrzygniętą. Projekt ustawy drukowej przechodził z izby do izby; tu i tam był przerabiny — poprawiany — okrawany—wreście utknął o formułkę parlamentarną i upadł — a podobno też nie rychło podniesie się z tego upadku.

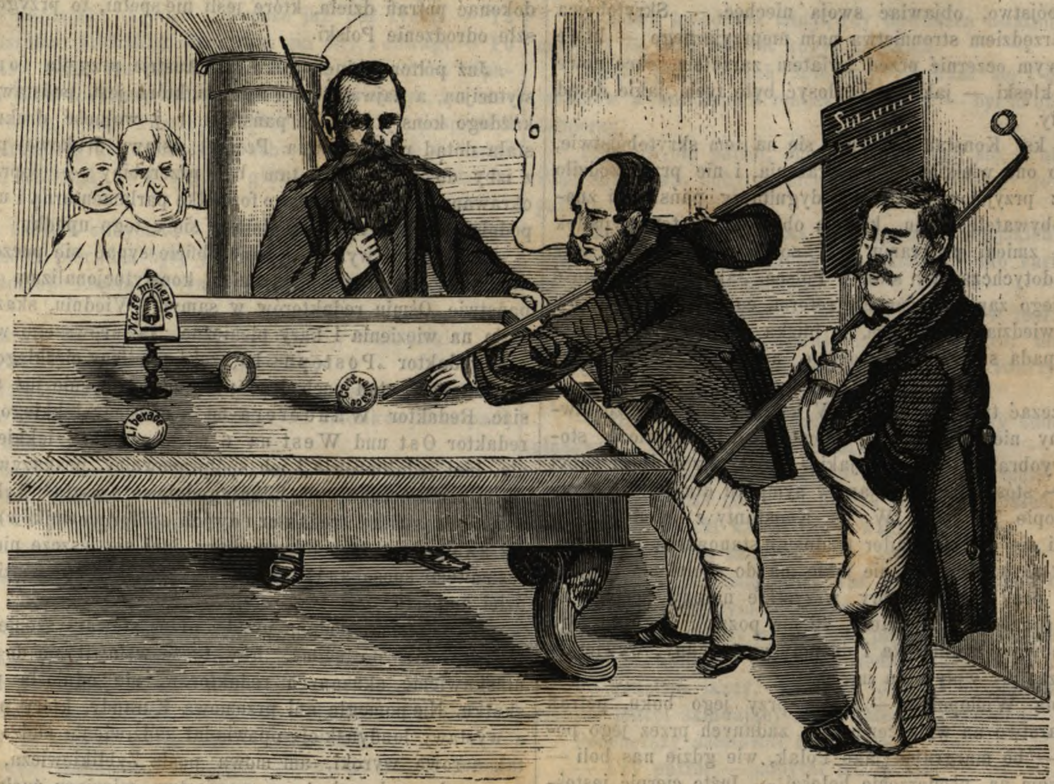
Ale za to wyroki i kary obficie sypać się poczęły na redaktorów, owych przedstawicieli konstytucjonalizmu w każdem państwie. Ośmiu redaktorów w samym Wiedniu, skazanych zostało na więzienia i kary pieniężne. Najsurowszego wyroku doznał redaktor »Postępu« bo sześć miesięcy ciężkiego więzienia i następstwa ztąd pochodzące; odsiaduje obecnie już trzeci miesiąc. Redaktor Wanderera na 8 miesięcy lekkiego więzienia, redaktor Ost und West na 6 miesięcy także lekkiego więzienia, inni redaktorowie i ich spółpracownicy poskazywani zostali na kilkomiesięczne lub kilkatygodniowe areszta. Tylko »Duch czasu« i spółka (redaktor i dwóch spółpracowników) odsiedzieli już swoje trzy tygodniowe kary, inni się jeszcze nie stawili, i rozmaitemi sposobami starają się opóźnić swoje więzienia w nadziei amnestji.

Tymczasem podana prośba przez stowarzyszenie literackie: Konkordia do sejmu, aby tenże wstawił się do N. Pana o ułaskawienie skazanych redaktorów, nie odniosła pożądanego skutku. Nie pomogła ani przemowa Kurandy, który powróciwszy z wystawy londyńskiej, opowiadał zadziwienie cudzoziemców na tak surowe wyroki, ani mowa posła Zyblikiewicza, który statystycznie wykazał że w szesnastym miesiącu życia konstytucijnego, kary na przestępców prasowych wynoszą 5 lat i 6 miesięcy ciężkiego więzienia tudzież 11,400 zlr. straty kaucji, z czego na same polskie pisma przypada 33 miesięce więzienia i 7000 zlr a wszystkie jednak pisały w duchu czysto konstytucyjnym. — Spodziewana zatem amnestja dla dziennikarzy odłożoną została ad acta.

Pan Thuvenel minister francuzki, zważając iż obecne ruchy w Warszawie, większe rozmiary przybierają, niż się tego dawniej spodziewał, a uznawszy nieudolność dotychczasowego konsula francuzkiego w stolicy Polski, odwołał pana margr. Segur a na miejsce jego wysyła pana Valbéren. Był on dotychczas w Antwerpii; zawód swój dyplomatyczny rozpoczął przy hr. Walewskim, któremu w r. 1840 towarzyszył jako sekretarz, w poselstwie do Mehmeta-Alego. Przebywał długi czas na Wschodzie a jako jeneralny konsul w Kalkucie, gdzie długi czas sprawując swój urząd, został dla spoczynku, na łatwą posadę przeniesiony do Antwerpii. — Stanowisko jego w Warszawie, nastręczy mu sposobność rozwinięcia prawdziwego zawodu politycznego. O jego zdolnościach nie da się wcale powiedzić, gdyż prócz kiku powieści i dzieła o Indjach, które wydał, pod pseudonimem majora Fridolina — nie odznaczył się niczem. — Przyszłość okaże czyli wybór p. Thouvenela był trafny i obecnym wypadkom w Polsce odpowiadający.

Na posiedzeniu izby wyższéj dnia 10. t. m. upominał się książe Jabłonowski o spieszne uregulowanie stosunków majątkowych wszechnicy Jagiellońskiej. Pan minister Szmerling, odpowiedział na upomnienie się ks. Jabłonowskiego, że jest nadzieja iż niebawem zbierze się w Warszawie wspólna komisja austryjacko-rosyjska, celem ostatecznego uregulowania tej sprawy. A zatem przed lat 68, kiedy Kraków pierwszy raz był pod panowaniem austryjackiem, czyniono nadzieje załatwienia tej sprawy. Powtórzono nam tę nadzieję przed lat 47 na kongresie wiedeńskim — a obecnie gdy Kraków znów jest pod panowaniem Austrji — mamy tylko nadzieję iż własność uniwerstecka zostanie zwrócona.

Na bilarze.



Markier (pół-głosem.) Obawiam się, aby swoją kulą nie zapędził drugiej do dziury — bo w takim razie musi w suknie zrobić dziurę!..

Do naszych Czytelników!

Przerwa i nieregularność, jakie z powodu uwięzienia p. J. Osieckiego nastąpiły w wydawnictwie „Postępu“ nie narażą Szanownych Abonentów na żadne straty, opóźnią tylko wyjście reszty Numerów o kwartał a rocznik niniejszy przeciągną do grudnia. Rok bowiem IV. Postępu zacznie wychodzić 1. Stycznia 1863 roku.

Wiadomość z pewnego pochodząca źródła, że dla wszystkich zasądzonych i więzienie odsiadujących redaktorów, ogólna wkrótce nastąpi amnestja, spowodowała nas do zachowania dotychczasowego formatu pisma, aby przez dalsze wydanie Postępu zeszytami, nie psuć harmonii całości — gdyż amnestja, przywracając wolność p. Osieckiemu, przywraca mu zarazem prawo konsensu, a zatem i dalsze wydawanie Postępu w tych samych jak dotąd perjodach.

Szanowni czytelnicy raczą łaskawie uwzględnić tę od nas niezawisłą — a chwilową nieregularność i nie dadzą się łudzić fałszywym wieściom, jakoby z powodu uwięzienia byłego redaktora, ustać miało wydawnictwo pisma; przeciwnie — zjednaliśmy sobie nowe siły literackie i artystyczne, i podwoimy usiłowania nasze, aby odzyskać zachwiane zaufanie szanownych abonentów a nawzajem ich upraszamy, aby zważyć raczyli przeciwności z któremi mamy do walczenia i jednali nam zwolenników w kraju.

Rodacy!... pojmujecie zapewne prześladowania jakiego doznaje piśmiennictwo nasze w kraju i za granicą — więc — zechcecie się przyczynić do poparcia pisma, bo od Was tylko zależy onego byt — wzrost i pomyślność.

Od Redakcji Postępu.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi: rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ złr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w. ks. Poznańskiem bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrji, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia po zniżonych cenach: KARTA POLSKI w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t p. (oprawna) 3 złr. (2 tal.) Kosciuszko w Ameryce, powieść historyczna z 10 rycinami 1 złr. — Koleje żelazne w Galicji, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. Aperçu géneral sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; 50 kr. tudzież Postęp rok I. 6 złr. — Rok II. 4 złr. (3 tal.) — Listy reklamacjine, niepieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

A. Wąsowicz redaktor i nakładca. Z tłoczni L. Sommera.